

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Łochów, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Łochów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ojciec, Aleksander Skarżyński, Niemcy, Armia Krajowa |

Armia Krajowa w Łochowie

Był na przykład pan Burzym, który miał rozlewnię oranżady. Ta rozlewnia to też był cyrk, dwóch robotników. Załatwił sobie butlę z gazem, nalewał i sprzedawał. Pan Burzym miał syna, Irek miał na imię. W butach chodził oficerskich, taki cwaniaczek, młodszy był. Szczycił się, że on jest akowcem. No i słucham, a opowiadają dziewczyny te z fabryki, że wczoraj pojechali do lasu rowerami, bo mają pistolet i ćwiczyli strzelanie z tego pistoletu. Mnie jak poznali już bliżej, to: „Słuchaj, Jurek, chodź do nas, przecież w AK musisz być”. Ja mówię „Czekajcie, niech ja się oswoję, niech poznam teren”. Jak ja posłuchałem, jak wygląda ta organizacja – mówię prawdę, bo trzeba prawdę mówić, bo prawda uczy tylko – to mi się przypomniało, co było w Uchaniach. W Uchaniach szefem AK, nie wiem w jakim stopniu, był mój ojciec. Skąd ja się dowiedziałem? Ze mną nic nie mówił. Nic. Do końca życia nie mówiliśmy z ojcem o AK uchańskim. Ale jak dali mi rotę przysięgi, napisaną na skrawku gazety, ja poznałem ojca pismo, bo ojciec mój charakterystyczne miał pismo. Któregoś dnia w mojej czujności widzę, że przyjechały cztery wozy żandarmów obcych, wysiadają znowu Sonderdienst i idą jedną ulicą, drugą, boczną, przez tory przechodzą i tam jakieś jeszcze te domy. Niewiele tych uliczek w Łochowie było, łążą. „O – mówię – trzeba uważać”. Tak się wytresowałem. Idę do gospodarza, młody chłopak, w naszym wieku, i mówię mu: „Panie Stasiu, na noc idziemy w kartofle”. Akurat rosły już, pamiętam, kartofle. Biorę brata: „Zabieraj pled, idziemy”. Położyliśmy się spać w tych kartoflach. Rano się budzimy i słyszymy płacz, wszystko jak za czasów tego rynku [w Uchaniach], kiedy Żydów strzelali. Okazuje się, że całą organizację akowską zwinęli z tym szefem, to jest bratem mojej dziewczyny, pana Winniczenko, człowieka z wyższym wykształceniem, tego Irka Borzyma. Tylko Heniek Domański nie był tej nocy w domu, tylko na strychu. Nie wiem, czy on przewidział, czy on zawsze tam spał. Wszystkich ich, całą organizację AK wywieźli do Sokołowa Podlaskiego i ich wszystkich rozstrzelali. Znany byłem, szanowali mnie, dlatego pani Borzymowa poprosiła: „Niech pan dwa tygodnie popracuje u mnie, bo nie ma komu robić w tej

rozlewni, męża zabrali, ja z córką zostałam”. To mówię: „Proszę pani, ja mam pracę”. „Dobrze, ja zadzwonię do pana inżyniera Urbanowicza”, szefa mojego. Naczelnny inżynier fabryki, bardzo mnie szanował. Wyraził zgodę. Dwa tygodnie rozlewałem lemoniadę do butelek. No, trzeba było pomóc ludziom, co zrobić.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2016-06-09, Warszawa |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |